

16/1/1973

7

Mały, ale udały

„ANTYгона” — Sofokles, przekład — Stanisław Hebanowski, reżyseria — Adam Hanuszkiewicz, muzyka — Maciej Malecki. Teatr Mały (scena Teatru Narodowego) w Warszawie.

S CENA PUDEŁKOWA” — już w samej nazwie dźwięczy, obraźliwa nuta, a przecież taką właśnie scenę mamy w każdym teatrze, na takiej grze się wszędzie, taką powszechnie ogląda. XIX-wieczny zabytek, krewniaczka sceny włoskiej sprzed trzech stuleci. Gruby tom udałoby się złożyć z artykułów napisanych w ciągu minionych lat dziesięciu, a bibliotekę z tekstów dwudziestowiecznych, poświęconych krytyce owego architektoniczno-teatralnego wynalazku. Znakomity scenograf Jan Kosiński, w wydanej ostatnio książeczce pt. „Kształt teatru” pisze: „Już od Wielkiej Reformy (II-ga połowa XIX w. — przyp. AH) powracają wciąż próby używania sceny pudełkowej dla niewłaściwych celów — pod włos. Niektórzy wyciągają stąd wnioski, że skoro tradycyjna scena służy jakoś nietrądyjnym inscenizacjom, to znaczy, że jest ciągle dobra i po co budować inne.” Skutkiem takiego sposobu myślenia wszystkie teatry, po zniszczeniach wojennych, odbudowano i wybudowano u nas w oparciu o ów przestarzały model architektoniczny. Mimo, że na całym świecie powstaje coraz to więcej scen okrągłych, arenowych, panoramicznych, o zmiennym kadrze itd. Finowie mają teatr z obrotową widownią (w dodatku plenerowy), Ukraińcy — scenę lustrzaną, Niemcy — teatr o scenie usytuowanej centralnie między dwoma widowniami... Raz po raz ktoś, gdzieś porzuca tradycyjny budynek i wynosi się z teatrem do jakiejś wielkiej hali, opuszczonego kościoła, garażu czy zgola cyrkowego namiotu, by tam robić spektakle nowe, inne, zrywające z tradycją ubiegłego wieku.

Pierwszego wyłomu w konstrukcji warszawskich scen dokonał dyr. Ja-

nusz Warmiński, otwierając przed 10-ciu laty w palarni Teatru Ateneum scenę okrągłą. Dla 120 widzów. Przed paru dniami otrzymaliśmy następną scenę anty-pudełkową, supernowoczesny Teatr Mały, dla 270 widzów. W podziemiach kina Relax, w lokalu przeznaczonym początkowo na kabalet, zainstalował go dyr. Teatru Narodowego — Adam Hanuszkiewicz. Jak głosi plotka, uzyskał on ten lokal przehandlowując innemu teatrowi jedną z „zaklepanych” pozycji repertuarowych za ów niedoszły night-club. Zamiana korzystna — o czym można się przekonać odwiedzając najmłodszy teatr Warszawy.

A odwiedzić go warto nie tylko, by zapoznać się z niekonwencjonalnym rozwiązaniem architektonicznym, pięknym wnętrzem i nowoczesną, otwartą sceną, lecz przede wszystkim, by zobaczyć świetne przedstawienie „Antygony” Sofoklesa w nowym tłumaczeniu Stanisława Hebanowskiego, nowoczesnej reżyserii Adama Hanuszkiewicza i najnowszej, bo studentkiej, obsady. „Antygona” jest bowiem spektaklem, w którym występują poza mistrzem Opalińskim i Adamem Hanuszkiewiczem, uczniowie IV roku Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

Salę, lekko zbiegającą ku wgłębieniu sceny, zalega półmrok. Przeciąga się cisza napiętego oczekiwania. Nagle ktoś zniecierpliwiony zaczyna nerwowo klaskać. Po paru ruchach dłonie same zamierają. I znów cisza. Wreszcie z głębi, spoza rzędów niskich foteli, zstępuje na kwadrat rozjaśniającego się wolno planu gry, długi szereg dziewcząt i chłopców. Idą spokojni, skupieni, jakby smutni. Siadają na surowych deskach podłogi zwyczajni i codzienni, odziani po studentku, z młodzieżowym, warszawskim fasonem w dżinsy, swetry, mini... Kiedy zaczyna śpiewać pulsacja reflektorów podkreśli rytm kadencki słów i muzyki. A gdy przyjdzie im dawać świadectwo niedawnej walce odegrają coś na kształt pirrychy — pantomimicznego tańca antycznych wojowników, tyle, że zamiast włóczni będą uzbrojeni w zwyczajne kije. I nie wiadomo nawet czy są wtedy bardziej hellenscy czy studentcy? Potem zaczyna maszerować w miejscu skandując kwestię Chóru z fasonem ZSP-owskiego festiwalu... I tak zmiesza się w zgodzie i harmonii nasze dziś z sofoklesowym ongiś.

Przelamując bariery tradycji w: architekturze, przekładzie, inscenizacji i, co najważniejsze, praktyce szkolnej, zabraniającej występować w teatrze studentom-aktorom, stworzył Adam Hanuszkiewicz widowisko niezwykłej urody, mądre, wyważone, młodzieńczo dynamiczne i dojrzałe refleksyjnie. Rendez-vous trzech pokoleń (Opaliński, Hanuszkiewicz, Studenti) na jednej scenie okazało się spotkaniem udanym i artystycznie owocnym. Nie tylko dla występujących adeptów sztuki aktorskiej, lecz także dla widowni.

Z wielkim talentem, Hanuszkiewicz-aktor, usuwał się na drugi plan, by dać pole gry młodym kolegom. Z niezwykłą sprawnością Hanuszkiewicz-reżyser wprowadzał młodzież na scenę, z jej wieku, który mógł okazać się słabością, czyniąc siłę spektaklu. Oprócz tego wszystkiego sam stworzył świetną postać. Jego Kreon jest przekonujący tak w gniewie, jak śmiechu, tak w zamyśleniu, jak odruchu impulsu, tak w miłości jak nienawiści, tak siłą jak i ludzkiej słabości. Sądzę, że właśnie ten, nieco ściśniony wobec młodszych Kreon, powinien przejść do rejestru najcenniejszych osiągnięć aktorskich Adama Hanuszkiewicza.

Wśród młodszego pokolenia na szczególne wyróżnienie zasłużyli: Mieczysław Hryniewicz (Strażnik I), Daniel Woźniak (Koryfeusz), Andrzej Blumenfeld (Posłaniec), Halina Śmieła (Eurydyka), Wojciech Górniak (Strażnik II), oraz Marcin Sławiński (Hajmon), któremu jednak należy poradzić, by jeszcze solidnie popracował nad dykcją.

I jeszcze jedno: muzyka. Znakomita muzyka Maleckiego. Zarazem zegar scenicznego czasu i barometr drastycznych ciśnień. Sharmonizowana z ruchem i światłem, wiodąca i służebna zarazem.

W sumie: Teatr Mały dobrze wystartował. Idźcie Państwo i przekonajcie się sami. Warto.